

Poniższy tekst to pierwszy list ks. Mateusza Dziedzica po jego powrocie do Afryki, który miał miejsce po prawie rocznej przerwie, która była wynikiem uprowadzenia. Kieruje go do wszystkich swoich przyjaciół, a więc tych, którzy wtedy byli i teraz są z nim.

Bouar, 14 stycznia 2016 r.

Drodzy Przyjaciele!

Mija już trzeci miesiąc od mojego powrotu do Republiki Środkowoafrykańskiej. Od pierwszego dnia po wylądowaniu towarzyszy mi wielka radość i wielka wdzięczność dla dobrego Boga, że mogłem ponownie stanąć na tej ziemi. Wróciłem do diecezji Bouar, w której pracowałem wcześniej. Niestety, nie mogłem wrócić do mojej ostatniej parafii w Baboua. Po moim uprowadzeniu ks. Leszek Zieliński przez wiele miesięcy dzielnie ją prowadził, jednak po kilku wizytach rebeliantów na misji oraz ich rabunkowych, zbrojnych działaniach na drodze blisko Baboua, z braku bezpieczeństwa dla nas Europejczyków, był zmuszony przekazać parafię miejscowym księżom. Ks. Leszek w nowym roku duszpasterskim został mianowany przez biskupa Armando Gianni Dyrektorem Niższego Seminarium Diecezji Bouar, ja natomiast otrzymałem funkcję w sekretariacie diecezjalnym jako sekretarz biskupa i diecezji. Pracuję razem z ks. Mirosławem Guwą, który pełni tutaj funkcję wikariusza generalnego.

Przyjazd do Bouar to spotkania z ludźmi, którzy mnie znali. To misjonarze, kapłani, siostry zakonne, misjonarze świeccy. To spotkania, często bardzo wzruszające, z tutejszymi ludźmi, którzy nie ukrywają radości, że ten, za którego tak mocno się modlili, jest cały, zdrowy i ma się dobrze. Bardzo wzruszające były spotkania z moimi przyjaciółmi niewoli, z byłymi więźniami. Nazywam ich przyjaciółmi, bo razem spędziliśmy trudne chwile. Wspieraliśmy się wspólnie i wspólnie jak małe dzieci wierzyliśmy, że Pan Bóg, nasz dobry Ojciec, sprawi, że cali i zdrowi odzyskamy wolność. Przy powitaniach jedno zdanie powtarza się jak refren: „Nzapa a yeke kota” tzn. Bóg jest wielki. Mówią wprost: Pan Bóg cię przysłał do nas, do więzienia w buszu i czuwał nad wszystkim, abyśmy mogli wszyscy wyjść na wolność. Mają podobne odczucia jak ja, że interwencja Bożej Opatrzności w naszej sprawie była bardzo mocna. Potwierdził to również członek wspólnoty św. Idziego, który z ramienia Kościoła był negocjatorem w naszej sprawie. Spotkałem go w stolicy. Powiedział krótko: „Miałeś dużo szczęścia ty i twoi bracia. Sprawa waszego porwania była aferą polityczną dotyczącą kilku krajów afrykańskich. Cud się stał, że kilku prezydentów się dogadało, generał otrzymał azyl i wyszedł z więzienia. Jeśli nie spełniono by nawet częściowo zadań rebeliantów, nie wiadomo co by z wami zrobili. Groźby bowiem były różne” - mówił pan Maouro ze wspomnianej wspólnoty św. Idziego.

Moje spotkania z tutejszymi ludźmi w parafiach czy kaplicach to okazja, aby im podziękować za modlitwy za mnie i pozostałych więźniów. Wielu tutejszych chrześcijan towarzyszyło nam modlitewnie i bardzo przeżywało naszą niewolę.

Od pierwszych dni na czarnym łądzie moja myśl biegła do Baboua, do mojej parafii, z której siłą zostałem zabrany. Chciałem tam pojechać jak najszybciej. Miałem zaproszenie na święto parafialne Matki Bożej Miłosierdzia. Jednak sytuacja w tamtym rejonie wciąż była niespokojna i biskup Armando powiedział, że pojadę tam, gdy sytuacja będzie lepsza. Wielu moich byłych parafian spotkałem tutaj w Bouar, bo przyjeżdżając do miasta wojewódzkiego, załatwić swoje sprawy, przychodzili się przywitać. Wielu przyjechało specjalnie, aby mnie spotkać.

Po wizycie Papieża Franciszka 29 i 30 listopada, w której z wielką radością uczestniczyliśmy, sytuacja w kraju poprawiła się. Mówi się o małym cudzie Franciszka. Trzy dni przed jego wizytą w stolicy ginęli ludzie. Na czas wizyty zamilkły strzały. Grupy zbrojne generalnie zawiesiły broń. Poza kilkoma zbrojnymi akcjami, jak dotąd jest spokój. Odbyło się referendum i mamy za sobą pierwszą turę wyborów prezydenckich. Modlimy się, aby druga tura mogła się odbyć podobnie. Ta lepsza sytuacja pozwoliła nam 12 grudnia wyjechać na zakupy do sąsiedniego Kamerunu. Zebrało się kilka samochodów misyjnych z seminarium, ze wspólnot zakonnych, z placówek misyjnych. Dzięki uprzejmości żołnierzy ONZ

otrzymaliśmy specjalną eskortę. Dwa samochody uzbrojonych żołnierzy towarzyszyło nam tam i z powrotem. Baboua i okolice to wciąż czerwony teren na mapach bezpieczeństwa tego kraju. Dla mnie to pierwsza podróż w znane mi okolice. Przeżywałem bardzo, gdy nasza eskorta wjechała do mojej byłej parafii. Ludzie, którzy byli przy drodze, szybko mnie rozpoznali. Krzyczeli moje imię i pozdrawiali radośnie. Rozpoznając znajome twarze, pozdrawiałem ludzi na prawo i lewo. W środku miejscowości przy barierze zatrzymaliśmy się kilka minut. Tłum ludzi pojawił się natychmiast, aby mnie pozdrowić, uściskać dłoń. Trwało to kilka minut. Wielka radość i ogromne poruszenie w miasteczku. Niestety, nie mogłem jechać na misję oddaloną 200 metrów od głównej drogi. Zasady eskorty nie pozwoliły mi na to.

Ruszyliśmy w stronę Kamerunu. Znajoma droga, gdzie pod osłoną nocy 13 października 2014 roku byłem prowadzony. Widziałem małą dróżkę, gdzie weszliśmy w busz. Później patrzyłem na las, który przemierzałem i znowu znajome miejsce, gdzie wyszliśmy na drogę. Serce mocniej zabiło, gdy zobaczyłem znak Zoukumbo. To blisko tej miejscowości byłem przetrzymywany. Gdybym mógł, spokojnie trafiłbym do starej kryjówki rebeliantów, czyli do miejsca, gdzie spędziłem 6 tygodni. Przekroczyliśmy granicę z Kamerunem. Tutaj spotkałem wielu muzułmanów, którym z ks. Leszkim pomagaliśmy w czasie wojny, chroniąc ich mienie na misji i wywożąc ich potajemnie za granicę. Uciekli przed wojną do Kamerunu i czekają na lepsze czasy, aby wrócić do swoich domów. Cieszyli się i wielu mi przyznało, że nie wierzyli, iż wrócę w te strony i że jeszcze będzie nam dane się spotkać.

Po zakupach szybki powrót do Bouar. Był to ważny dzień dla mnie, ale w sercu został niedosyt. Nie byłem w kościele w Baboua i nie spotkałem wszystkich. Te marzenia spełniły się dopiero w niedzielę 3 stycznia. Od dwóch miesięcy bandyci z bronią nie pojawili się na drodze do Baboua. Wykorzystując ten spokój, pojechaliśmy z ks. Leszkim bez eskorty. Jednak ze względów bezpieczeństwa nie ogłaszaliśmy naszej wizyty. Zaskoczyliśmy wszystkich. Byliśmy na misji już przed godziną ósmą rano. Wielka radość i zaskoczenie dla wszystkich. Przed mszą św., w towarzystwie dzieci, ruszyliśmy po drogach miasteczka pozdrawiać ludzi. Dzieci, które nam towarzyszyły, powtarzały: „Abbés ti e a ga” tzn. nasi księża przyjechali. Miło było słyszeć, że wciąż jesteśmy ich księżmi. O godzinie dziewiątej odprawiliśmy uroczystą mszę św. Mogłem pierwszy raz po nieszczęsnej nocy stanąć w kościele parafialnym, który kilka miesięcy przed porwaniem skończyliśmy remontować. Kolejne moje marzenie się spełniło, mogłem, patrząc moim parafianom w oczy, podziękować za ich modlitwy, posty i towarzyszenie mi w tych trudnych dniach niewoli. Witając się z nimi, kolejny raz słyszałem jak echo powtarzające się słowa: „Nzapa a yeke da, Nzapa a yeke kota”. Pan Bóg jest. Pan Bóg jest wielki. Wiele radości tego dnia było naszym udziałem. Jedno małe zastrzeżenie, jakie mieli nasi parafianie, to to, że nie uprzedziliśmy o naszej wizycie. Miało być święto. Kozy, kury miały wylądować na świątecznym stole. Dorodne koguty dostaliśmy na drogę i tak rozwiązaliśmy problem świętowania. W Baboua, mimo że nie pracują już księża *fidei donum* z Tarnowa, działają nadal dwa przedszkola utrzymywane do dzisiaj z ofiar kolędników misyjnych diecezji tarnowskiej. Dlatego, korzystając z okazji, przekazuję pozdrowienia od nauczycieli i setki dzieci, które dzięki kolędnikom misyjnym mogą się uczyć i każdego dnia dostać ciepły posiłek.

Pozdrawiam więc wszystkich zaangażowanych w misyjne dzieło kolędnicze: kapłanów, siostry zakonne, katechetów i katechetki, opiekunów, dzieci i młodzież. Wasza praca i poświęcenie owocują tutaj. My na twarzach uśmiechniętych dzieci możemy widzieć efekty waszego trudu.

Pozdrawiam serdecznie z Bouar. Zapewniam o naszej modlitwie za wszystkich dobrodziejów misji. Prosimy nieustannie o modlitwę za nas. Niech Pan Jezus w tym Nowym Roku Was prowadzi i błogosławi: Nzapa a bata ala kwe.

Ks. Mateusz Dziedzic
Rep. Środkowoafrykańska